

Jacek Kędzierski

W odpowiedzi Gronu Młodych Autorów

Palestra 50/9-10(573-574), 313-315

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

wątpliwość co do tego, czy autorzy tekstów rozumieją właściwie znaczenie używanych terminów. Wygląda na to, że adwokatura (ogół adwokatów i aplikantów adwokackich) to średniowieczny twór, toczony przez nepotyzm i korupcję, a każdy adwokat to cyniczny, działający jedynie z chęci zysku troglodyta. Nic nie pisze się o trudnej pracy w tym zawodzie, o odpowiedzialności związanej z jego wykonywaniem, o tym, że nie jest to łatwa i prosta profesja. Nic nie pisze się o zaufaniu, którym klient winien obdarzyć adwokata, o odpowiedzialności (powtórzę to jeszcze raz), którą bierze na siebie adwokat nie tylko broniąc w poważnej sprawie, ale i udzielając porady prawnej w prostej, życiowej sprawie.

Populizm prowadzonej w ten sposób antyadwokackiej kampanii medialnej jest oczywisty i wyraźny, ale też budzi niepokój co do zasięgu i skali tego zjawiska. Tak jak w obronie koniecznej są pewne granice, tak w krytyce obowiązuje dystans i umiar. We wszystkim trzeba mieć klasę, inaczej bowiem nienawistne i obraźliwe argumenty wywierają odwrotny skutek.

Przeforsowana ostatnio ustawa zmieniająca zasady naboru do adwokatury spowodowała kolejną falę ataków na korporację, niejednokrotnie w atmosferze triumfu i wygranej bitwy. „Czarne chmury nad adwokaturą”, „Cios w kastę adwokatów” itp. Pytanie, kto z kim tutaj wygrał? Pisze się o tym, że ceny usług spadną, że każdy będzie miał swego adwokata. Argument o obniżeniu cen używany jest jak refren, a populistyczny wymiar tego hasła jest oczywisty. Wygląda na to, że młodzi gniewni szturmujący mury adwokatury myślą tylko o pieniądzach. Nic bardziej błędnego. Czas pokaże na ile w ślad za niską ceną pójdzie jakość usług, wszystko to zweryfikuje bezlitośnie potwór, któremu na imię „rynek”.

Na razie wypada wierzyć, że młodzi adeptci prawa, wkraczający w ten zawód bez żadnej praktyki, udźwigną ciężar wykonywania tego trudnego zawodu, a w ślad za obietnicami pójdzie odpowiedzialność za czyny, a nie za słowa. Inaczej bowiem nowa ustawa o adwokaturze okaże się ciosem wymierzonym nie w „kastę adwokacką”, ale w klientelę. Należy jednocześnie wyrazić nadzieję, że kiedy przybędzie prawników jak grzybów po deszczu, prasa, radio i telewizja będą głośić o adwokaturze same hymny pochwalne. Tak to już jest, kiedy skrajni radykałowie zaczynają poskramiać wolne zawody.

Janusz Czarniecki

W odpowiedzi Gronu Młodych Autorów

W zamieszczonym w Nr 7–8/05 „Palestry” szanowne Grono Młodych Autorów w „Przeglądzie głos krytycznych do orzeczeń Izby Karnej...”¹ poddało krytyce moje

¹ Anna Błachnio-Parzych, Michał Hudzik, Justyna Pomykała, *Przegląd głos krytycznych do orzeczeń Izby Karnej i Izby Wojskowej Sądu Najwyższego z zakresu prawa karnego materialnego, opublikowanych w okresie od kwietnia 2004 r. do marca 2005 r.*, „Palestra” 2005, Nr 7–8.

stanowisko na temat przywłaszczenia karty uprawniającej do podjęcia pieniędzy z automatu bankowego. Stanowisko to zostało przedstawione w głosie do uchwały Sądu Najwyższego z 21 października 2003 r. I KZP 33/03².

Szanowne Grono Młodych Autorów zarzuca mi, że nie podzieliłem poglądu Sądu Najwyższego, według którego art. 278 § 5 k.k. jest unormowaniem szczególnym do przepisu art. 275 § 1 k.k. Ich zdaniem pogląd mój mógłby być zaakceptowany jedynie pod warunkiem wykluczenia karty bankomatowej ze zbioru dokumentów stwierdzających prawa majątkowe w rozumieniu art. 275 § 1 k.k. W ocenie autorów brak jest ku temu podstaw.

Ustosunkowując się do tej części krytyki mojego stanowiska stwierdzam, że owego wykluczenia karty bankomatowej ze zbioru dokumentów stwierdzających prawa majątkowe w rozumieniu art. 275 § 1 k.k. dokonał ustawodawca, wprowadzając tę kartę do zespołu znamion przedmiotów czynności wykonawczej przestępstwa kradzieży. To ustawodawca przez umieszczenie karty bankomatowej (karty uprawniającej do podjęcia pieniędzy z bankomatu) w przepisie art. 278 § 5 k.k. zdecydował, że nie może być ona postrzegana na gruncie prawa karnego jako dokument stwierdzający prawa majątkowe innej osoby, a musi być postrzegana jako cudze mienie ruchome. Wszak występki określony w art. 278 § 5 w zw. z § 1 k.k. jest występkiem z grupy przestępstw przeciwko mieniu i to cudze mienie jest tu przedmiotem ochrony prawno-karnej. W sposób jasny i wyraźny tego wykluczenia ustawodawca dokonał na gruncie kradzieży, nie czyniąc tego na gruncie przywłaszczenia. Jak rozumiem, z tego braku wykluczenia, zarówno Sąd Najwyższy, jak i Grono Młodych Autorów wyciąga wnioski, jakoby karta bankomatowa w razie jej przywłaszczenia nie była już składnikiem mienia i nie to samo dobro prawne zostaje naruszone w przypadku przywłaszczenia karty, jakie zostaje naruszone w przypadku jej kradzieży. Poprzez przywłaszczenie karty, zdaniem moich oponentów, ma być naruszone dobro prawne przestępstw przeciwko dokumentom (bezpieczeństwo obrotu prawnego), przez kradzież karty bankomatowej natomiast dobro charakterystyczne dla przestępstw przeciwko mieniu. Ja zaś w takie „dwójmyślenie” nie popadam i uważam, że to samo dobro prawne zostaje naruszone, zarówno przez kradzież, jak i przez przywłaszczenie. Ponieważ ustawodawca wyłączył kartę bankomatową z dokumentów stwierdzających prawa majątkowe innej osoby i poczytuje ją jako mienie, przeto przedmiotem ochrony, zarówno występkowi kradzieży, jak i przywłaszczenia karty może być tylko mienie. Dodam tu dość rudymen tarne wiadomości z zakresu prawa karnego, że odmienne w treści norm prawnokarnych znamiona czasownikowe nie skutkują zmianą dobra prawnego chronionego przez te normy, o ile znajdują się one w tym samym rozdziale Kodeksu.

Ponieważ karta bankomatowa jako mienie może mieć wartość równą 0,0 zł, a z pewnością poniżej 250,0 zł (ponoszone przez posiadacza karty opłaty z tytułu wy-

² „Palestra” 2004, Nr 11–12, s. 259–264.

stawienia nowej karty) dla przywłaszczenia karty bankomatowej znajdują jedną możliwą kwalifikację prawną – art. 119 § 1 k.w.

Dotychczasowe rozważania są rozważaniami *de lege lata*. *De lege ferenda*: ja także uważam, że karta bankomatowa jest dokumentem stwierdzającym prawa majątkowe konkretnej osoby. W konsekwencji należałoby postulować wykreślenie karty bankomatowej ze znamion określających możliwe przedmioty czynności wykonawczej przestępstwa określonego w art. 278 § 5 k.k. Wówczas wszystko wróciłoby „do normy”, tzn. do postrzegania karty bankomatowej jako dokumentu stwierdzającego prawa majątkowe innej osoby. Wówczas, tak kradzież, jak i przywłaszczenie karty bankomatowej wyczerpywałoby znamiona występku określonego w art. 275 § 1 k.k. Ale taka sytuacja prawnokarna to dopiero pieśń przyszłości, w której, da Bóg, znikną z Kodeksu karnego regulacje pozbawione sensu. Za takie bowiem należy uznać umieszczenie karty uprawniającej do podjęcia pieniędzy z bankomatu w § 5 art. 278 k.k.

Na marginesie dodam, że Grono Młodych Autorów wydaje się nie doceniać znaczenia, w razie kradzieży lub przywłaszczenia karty, wejścia w posiadanie także kodu PIN zabezpieczającego tę kartę. Kradzież takiego pakietu (karta bankomatowa + PIN) zawsze będzie skutkowałą zakwalifikowaniem czynu jako kradzieży mienia o wartości do górnej granicy limitu środków pieniężnych, jakie można podjąć z bankomatu lub jakimi można dokonać zapłaty.

Wymianę zdań pomiędzy mną a Gronem Młodych Autorów uważam za zaczątek rzeczowej dyskusji na temat pozycji elektronicznych instrumentów płatniczych w polskim prawie karnym. Jej celem jest stworzenie właściwego modelu odpowiedzialności karnej za czyny, których przedmiotami są elektroniczne instrumenty płatnicze. Takiej wymiany myśli brakowało w dacie prac nad nowym Kodeksem karnym, czego następstwem jest nieudana regulacja art. 278 § 5 k.k.

Jacek Kędziński

Nie powtórzyłem kłamstw propagandy komunistycznej

W liście do redakcji „Palestry”, zamieszczonym w numerze 7–8 br., ukazał się list Pana Mecenasa Andrzeja Marcinkowskiego, którego autor zarzucił mi, że w artykule *Od Zułowa do Belwederu. Droga Józefa Piłsudskiego ku niepodległej Polsce*, pisząc o bp. Stanisławie Adamskim, iż zwykle był lojalny wobec wszystkich poprzednich i późniejszych zaborców, powtórzyłem kłamstwa propagandy komunistycznej.

Użycie w stosunku do bp. Stanisława Adamskiego określenia „lojalny” było jedynie stwierdzeniem faktu posłuszeństwa w stosunku do władz zaborczych, i nie wiązało się z kwestią oceny tego postępowania. Słowo „lojalny” nie miało w tym wypadku charakteru wartościującego, jak to odebrał Pan Mecenas Marcinkowski, ponieważ lojalność sama w sobie jest pojęciem neutralnym. Bycie lojalnym oznacza